№ 7. Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley.) dnia 17. Lutego 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś w prost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Duchowieństwo rossyjskie.

(Dokończenie.)

W zakładach jakie nazywają w Rossyi wielkiemi seminaryami, uczniowie nie mieszkają wcale, lecz są zmuszeni, tak samo jak i wychowańcy niższych zakładów duchownych, wynajmować pomieszkania na mieście..... Rektorem seminaryum jest zazwyczaj czerniec (mnich.) Oto jak nasz autor zapatruje się na sposób nauczania w tych zakładach. „Jeśli by ludzie, którzy otrzymali prawdziwe wykształcenie przekonali się, czego w tych seminaryach nauczają i jak nauczają, nie wiem do prawdy jakiego by doznali uczucia. Czy by się śmiali widząc opłakany stan edukacyi, czy też byli by przejęci boleścią, na widok nieszczęsnéj młodzieży skazanéj, Bóg wie, na jaką nieświadomość bez granic? Czy patrzeli by z oburzeniem na tracony daremnie czas, na zużywanie sił i pracy uczniów, czy może napełniliby się uczuciem zgrozy i wzgardy dla mnichów, którzy, zagarnąwszy pod siebie wszystko, nie mają jak tylko jeden cel do którego dążą: zbierać pieniądze i zadawalniać swe namiętności, począwszy od próżnéj chwały a skończywszy na....?"

„Począwszy od archireja (biskupa) a skończywszy na ostatnim nauczycielu nie mają nic pilniejszego, jak tylko to, aby uczniowie drżeli przed niémi." Jakie jest prowadzenie się seminarzystów poza szkołą łatwo wyobrazić sobie można, lecz oszczędzimy czytelnikowi tych smutnych obrazów. Oddajmy lepiéj cześć, gorliwości i zabiegom episkopatu katolickiego, pod względem starań, jakie mają o zakłady, które sposobią ludzi młodych do stanu kapłańskiego. Te szkoły są przedmiotem szczególniejszéj ich pieczołowitości. Najuczeńsze i najpobożniejsze zakony poświęcają się, aby kierować niemi.

W Rossyi, usiłowania Cerkwi prawosławnéj, ograniczają się pod tym względem, na przysposabianiu narodowemu kościołowi ludzi jak najgorszych. „Niekiedy, w wiosce, jeżeli się znajduje obywatel, który odebrał jakietakie wychowanie, zdolność intellektualna popa może być jeszcze przebudzoną." Lecz i tu porządek zupełnie przeciwny; w krajach bowiem katolickich księża są przeznaczeni na to, aby nawracać swych parafian.

Idźmy za kandydatem na popa, który poszukuje miejsca. „Najlepszy nawet uczeń nie może myśleć o dobrem probostwie w dyecezyi. Takiego rodzaju probostwa dostają się zwykle krewnym biskupa, a jeżeli tych nie mają, są udzielane zausznikom i podchlebcom *) jacy otaczają władykę. Wyraziliśmy się może w sposób zbyt ubliżający godności człowieka, lecz proszę mi powiedzieć jak inaczéj nazwać lokai, domowników, sekretarzy i śpiewaków biskupa? Lokajem bywa najczęściéj jaki seminarzysta wypędzony z wyższéj lub niższéj szkoły za złe prowadzenie. Człowiek taki stara się najprzód wejść do domu biskupa, tym lub owym sposobem, i kończy na lokajstwie. Jeśli okazuje się zdolnym do usługi, awansuje na kammerdynera, w którym to stopniu, posiada nieograniczone zaufanie swego pana. Sekretarz, jest to łupieżca zuchwały, bez sumienia i litości, w porównaniu do którego, pisarze trybunałów cywilnych są jeszcze barankami. Śpiewacy, są to gniazda pijaństwa, zepsucia i zarozumiałości; są to wieczni złodzieje cerkwi, klasztorów i całego duchowieństwa; wyzuci są z sumienia w sposób do uwierzenia trudny, i nigdy się niczem nie zadowolnią. Podczas wizyt biskupich, przebiegają wioski, kopią dołki pod popami i starostami **) domagają się hardo wódki i pieniędzy; pozwalają sobie na rozmowy sprośne, gdy nie mają w głowie; lecz kiedy są dobrze podpici, niepowściągliwość języka przybiera rozmiary daleko szérsze. Robią, to wszystko bez najmniejszéj obawy ściągnienia na się kary, ponieważ czują się być bezpie-

*) Autor nazywa ich poprostu s w o ł o c z. Wyraz ten rossyjski nie da się dokładnie określić w języku polskim. Rossyanie, nadają zwykle ten przymiot, ludziom bez czci i wiary, jednem słowem wyrzutkom społeczeństwa.

**) Starosta w Rossyi nic innego nie jest, jak wójt lub sołtys w wioskach naszych.

cznymi pod ochroną kołpaka władyki (biskupa.) *) Do ich liczby dołączyć potrzeba protodyaków, dyaków, którzy od śpiewaków zaledwie suknią się różnią, co do reszty bowiem, są im zupełnie podobni. Najzyskowniejsze probostwa dostają się im w podziale. Lecz oto miejsce wyborne otwiera się; jeden z tych dzielnych ludzi zapewnia się na niem, później przelewa je na brata, siostrę, jakiego krewnego, lub też poprostu sprzedaje. Powtarza się to niekiedy trzy lub cztery razy."

Autor tego dzieła może jest popem który poróżnił się ze swoim biskupem? Może szkalując go, chce pomścić tem jaką zniewagę której doznał dawniéj? Wcale nie, jest to człowiek najbardziéj przychylny. Wiele dzieł w podobny sposób odzywa się w téj kwestyi; pismo perjodyczne *„Dień"* (Dzień,) całkiem oddane sprawie moskiewskiéj i panslawistycznéj, w tych samych prawie wyrazach, odzywało się niedawno.

„Co do probostw miernych, młody pretendent, może otrzymać jedno z nich, z warunkiem naturalnie zapłaty..... O jedno miejsce, ubiega się na raz do dziesięciu aspirantów a czasem i więcéj. Wybór pada nie na tego, który posiada najlepsze świadectwa, lecz który da najwięcéj pieniędzy." Tu napotykamy szczegóły, jakie z odrazą można tylko opisywać, potrzeba także opłacać członków konsystorza którzy informują itd. Lecz jakim sposobem, syn popa biednego, może przyjść do tego, ażeby się zdobyć na grosz jakiś?

Seminarzysta jeżeli ma jakie probostwo na widoku, zaczyna szukać żony, dla dwóch przyczyn: raz, że jako bezżenny, nie był by wyświęconym na kapłana; powtóre, że stara się o to, aby żona wniosła jaki posag, którym będzie można zapłacić ordynacyę na probostwo. Skutkiem tej rahuby, małżeństwa jak najgorzéj są dobrane, i co więcéj popadają w ostatnią nędzę: wniosek żony bywa najczęściéj pochłoniętym przez zdzierstwa świętokupcze. Szczęśliwe te małżeństwa, które nie mają potrzeby pożyczać.

Na rzadko zdarzy się pop, który nie jest w możności spełniać swych obowiązków czy to z powodu podeszłego wieku, niedołężności lub jakiego występku; jeśli taki pop ma córkę, młody człowiek, zaślubiając ją, zamieszkuje przy teściu, i obéjmuje probostwo bez warunku zapłacenia za nie. Często w skutek nieporozumień między teściem a zięciem, popem i jego żoną, wynikają processa, wyrzuty; jednem słowem, kłotnie, przekleństwa, bijatyki i wszystko to, co stanowi źle dobrane stadło." W krótce pop znienawidza wszystko, aż do ścian domu jaki zamieszkuje..... Rozpija się niesłychanie, raz dla tego, aby przygłuszyć zmartwienia które go gniotą, to znowu dla téj przyczyny, że wódka stała się dlań potrzebą życia, powiem namiętności. Nim spełni jaką czynność, która z jego stanem jest związaną musi najpierw dobrze się upić.... Koniec końcem wódka, jest alfą i omegą jego życia. Prowadzenie się popów nie jest lepsze, od prowadzenia chłopstwa moskiewskiego. Widziano ich nieraz spitych i śpiewających na najgłowniéjszych ulicach miasta. Krzyż, godło naszego Odkupienia, jaki zwykli nosić na sobie, często wraz z nimi, bywa splugawiony kałem rynsztoków, w jakie staczają się po obfitych libacyach wódki..... Nadto, zdarza się, że się odważają, na jeszcze bardziéj gorszące występki.

„Z tych to powodów, mówi autor, wdowieństwo jest bardzo częste pomiędzy plebanami wiejskimi; trafi się pięciu lub sześciu wdowców na dziesięciu popów. Śmierć żony, staje się dla nich, zapowiedzią ostatecznego upadku. Wtedy szukają w butelce nie tylko pocieszenia, lecz zupełnego zapomnienia o sobie i stają się bajecznymi pijakami."

Gdy do tego przyłączy się jeszcze nędza, pop, na dnie duszy którego naprożnobyś szukał iskierki szlachetniejszego uczucia, a tém samem chociażby powierszchownéj ogłady, drze ze skóry swych parafian o tyle, o ile może; parafianie burzą się, zaczynają pogardzać popem religią i t. d.

„W najlepszych warunkach, jeżeli do probostwa należy kawałek gruntu, pop rolnik staje się poprostu wieśniakiem umiejącym czytać; sposób myślenia, życia, pragnienia jego i czynności, są takież same jak i wieśniaków." Stósunek popa do właściciela wsi, nie jest jak tylko stósunkiem poddanego do pana. „Gdy się zdarzy niekiedy, że panu przychodzi dać napomnienie popa, zwykle dołącza się do tego pewną liczbę razów. Pop na to zniża głowę i odbiera chłostę. Gdy bogaty obywatel, żąda od archireja, ażeby zakrystyan został popem, zakrystyan w krótkim czasie przystępuje do ołtarza, chociażby nawet pisać nie umiał." *) Szczegóły zaznaczone w dziełku naszego autora, dają nam także sposobność poznania panów wiosek: oto słowko o nich: są to ludzie posiadający wszystkie zewnętrzne formy dobrego wychowania; lecz ten powierszchowny blichtr, służy tylko do pokrycia olbrzymiéj pychy, okrucieństwa względem poddanych i niemoralności oburzającéj.

Zdaje się, żeśmy aż nadto przytoczyli dowodów, aby dać pojęcie o wyznaniach wielkiéj doniosłości, zamieszczonych w dziele rosyanina. Czytelnik, jeśli będzie miał dość odwagi do zgłębiania tych tajemnic nikczemności, może daléj śledzić popa i przypatrzyć się bliżéj, jego stósunkom z właścicielem wsi, z członkami niższymi i wyższymi duchowieństwa, z konsystorzem, archirejem, najświętszym synodem, a nie ujrzy, jak tylko upodlenie i symonię.

Aby nadać myślom więcéj znaczenia, nasz autor przywodzi liczby. „Na stu popów znajduje się siedmdziesięciu do których, to cośmy napisali, stósuje się najzupełniéj; dwudziestu mało co lepszych, pięciu lepszych od ostatnich, pięciu zaś, których przewrotność przechodzi wszystko to, co dotąd było powiedziane."

„Czyż, z podobnego rodzaju apostołami można się dziwić, jeśli Rosyanie mają religię złożoną tylko ze słow ceremonii, zabobonów i postów, która tak się ma, do prawdziwego chrystyanizmu, jak judaizm rabinów, wyznawany przez tegoczesnych żydów do obrządku mojżeszowego? Czyż można się dziwić, że z takimi kapłana-

---

*) Nie potrzeba brać za jedno stanowisko tych ludzi z zakrystyanami śpiewakami kościołów katolickich. Ci ostatni, nie stanowiąc części duchowieństwa, poddani są nadzorowi księży i trzymani w pewnem oddaleniu od ołtarza. Lecz w Rossyi dijak, poddijak, śpiewacy przyczetnicy, to chańba i zakała rodu ludzkiego, są członkami duchowieństwa, również poważnymi na swém stanowisku jak i popi, których skargi zanoszone na nich do władzy wyższéj mają tyle wagi, ile skargi tych nędzników na samychże popów.

*) Zapiski russkaho świaszczenika (Pamiętniki rosyjskiego kapłana) przez Jana Gołowina. R. 10. str. 202.

mi kościół prawosławny pozostał nieruchomy w miejscu, ostygł dla wiary i pozbawił się wolności.“ *)

Autor, którego powagi trzymaliśmy się prawie wyłącznie, kończy swe dziełko wykładem sławnéj wizyi proroka Ezechiela i prośbą do tronu, ażeby wskrzesił tego trupa bez życia, jakim jest kościół rosyjski, nie przypuszczając nawet na myśl, że rozdział z żyjącym środkiem Jedności jest jedyną przyczyną zamarcia, w jakiem się znajduje kler narodowy.

Bądź co bądź, czyny jakieśmy dopiero co wskazali, i które doprowadzają często do bezpraw niepraktykowanych, może dadzą zrozumieć Rosyi, że jéj schyzma któréj się tak uparcie trzyma, jest przeszkodą polityczną, przeciwną dążnościom i żądzy wyniesienia się. Być może że Rosya zechce porozumieć się ze stolicą św.

Wielu pisarzy, a nawet członków kościoła narodowego, zaczyna poznawać, o ile im pozwala wolność bardzo ograniczona jakiéj używają Rosyanie, że nadzieje wszystkich coraz to więcéj zwracają się ku Rzymowi. — Czynią to dla tego, bo wiedzą, że Rosya, niegdyś katolicka, jedynie przez wpływ książąt, oderwaną została od jedności. Kiedy proponowano Piotrowi Wielkiemu, ażeby powrócił patryarchat sosyjski, odpowiedział z rodzajem dzikiego zapału: „Nie znam innego prawego patryarchy nad Biskupa Rzymu. Ponieważ niechcieliście być Jemu posłuszni, będziecie słuchać mnie samego; a wskazując na siebie dodał: *Oto wasz patryarcha!*“ **)

Nam zaś nic nie pozostaje, jak tylko życzyć, ażeby Rosyanie niegdyś katolicy, a dziś, zaledwie mogący się liczyć do rodziny narodów c h r z e ś c i a ń s k i c h, poznali swój błąd, wyznali go i połączyli z kościołem powszechnym. Tą tylko bowiem drogą, Rosya, może wyjść z tego letargu religijnego, w jakim się dotąd znajduje.

„Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami.“

Jak wiele złego pomór, głód, miecz,
Zbroiły na tym tu świecie;
Lecz gorsze działał i działa precz,
A kto ten psotnik, czy wiecie?
Okręt ładowny schłonęło morze,
Ogniem wsie, miasta zgorzały....
Lecz w porównanie iść to nie może,
Co szkodzi język — choć mały.

Z dala od ognia i od trucizny,
I miecz się do pochwy kryje;
Lecz krwawsze jednak zostają blizny,
Kogo zły język przeszyje.
Ognia i miecza człek się waruje,
By był od szwanku bezpieczny,
A pomnieć na to wszak zaniedbuje,
Jak j ę z y k ostry, kaleczny! —

Jedno maleńkie słowo.,... bywało,
Że rodzin szczęście upadło:
Że i narodów pokój zrywało,
Gdy się niebacznie wykradło.
Związki małżeństwa, świętéj przyjaźni,
Coby na zawsze trwać miały,
Zerwania ogniw popadły kaźni,
Słowa złe w puch je rozwiały.

A co najgorsza nad te katusze,
Że słowo płoche zabija duszę.

Więc w bezustannéj chowajcie pieczy,
Co, gdzie, i jako czynicie?
A płytki język niech niekaleczy,
Baczcie na to, co mówicie.
Odtąd ta rada niech wam przewodzi:
„Mówić bez szkody bliźniego,
Mówić tam — gdzie się milczeć nie godzi,
Mówić — czasu pogodnego.“

Ks. N. **Pow.......**

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił szuka prawdziwego kościoła.

(Ciąg dalszy.)

Słowa Tomasza zaniepokoiły mię bardzo; takie nauczanie i mnie się wydało zbyt surowém, przeto chciałem się przekonać, czy istotnie tak utrzymuje kościół katolicki, a upatrzywszy wolną chwilę, udałem się na plebanię, przedstawiłem me wątpliwości ks. proboszczowi i prosiłem o wyjaśnienie. Ks. proboszcz tak się odezwał: Abyś mię, kochany Bogumile, lepiéj zrozumiał, muszę ci pierwéj co innego wyłożyć. Wiesz, że kościół katolicki założony jest od samego Chrystusa Pana, — że tylko on posiada owe cztery znamiona, po których się kościół Boży poznawa, a zatem tylko on jest prawym kościołem. A jeśli jest prawdziwie kościołem Bożym, już tem samem musi być nieomylnym w ogłaszaniu praw Boskich, i że nic błędnego nauczać nie może. Kościół nauczający składają Biskupi i ich pomocnicy kapłani zostający w jedności ze swą głową rzymskim Papieżem. Co oni ustanowią, to muszą za prawe uznać wszyscy wierni; im bowiem, jako prawym następcom apostolskim, tak samo ulegać powinniśmy, jakbyśmy ulegali samym Apostołom, gdyby dotąd między nami byli. Czy snać Pismo święte naucza, że trzeba wierzyć Apostołom, ale nie wierzyć ich następcom? Czyż jeno Apostołowie mogli wyrzec na pierwszym soborze jerozolimskim. *„Zdało się Duchowi Św. i nam.“* (Dz. ap. 15, 28.) Czyż Pan Jezus odjął teraźniejszym sprawcom kościoła Jego Ducha św. którego nadał ich poprzednikom? Wszakże Chrystus Pan powiedział: *„Prosić będę Ojca a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki. Lecz pocieszyciel Duch św. którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział.“* (Jan 14. 16. 26.) Słowa te Zbawiciela nie odnosiły się jeno do Apostołów i pierwszych Jego uczniów, ale wyrzeczone były do wszystkich ich porządnych następców. A jeśli Duch św. przewod-

*) Wnutrennaja istorija Rassyj (Wewnętrzna histórya Rosyi) przez J. H. Schnitzlera, Noty, str. 472.

**) Istorija obrazowanija w Rassij (Historya oświaty w Rosyi.) TomII. roz. 12., str. 519, przez Mikołaja Gerebcowa.

niczy i podawa wszelką prawdę następcom apostolskim, to czyż oni mogą zejść z prawéj drogi, czyż mogą pobłądzić? Wszakże Pan Jezus powiedział: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*" (Mat. 28. 20.) Chrystus Pan, prawdziwy Bóg i człowiek, wieczną jest prawdą; jeśli tedy prawda tj. Chrystus jest z kościołem, to już w nim (w kościele) nie masz błędu, boć błąd wcale się z prawdą nie zgadza. Katolicy pojedynczo uważani mogą błądzić, jeżeli albo nie słuchają kościoła, albo go też nie rozumieją, ale kościół, z którym Chrystus Pan przebywa, błądzić nie może. Pan Jezus wybudował swój kościół na skale, i uczynił go tak silnym, iż go bramy piekielne nie przemogą. Wy, miły Bogumile — mówił daléj ks. proboszcz, nie uważacie kościoła za nieomylny w rzeczach wiary, ale inne było przekonanie Apostoła św. Pawła, który kościół mianuje „*domem Bożym, filarem i utwierdzeniem prawdy.*" (I. Tym. 3. 15.) Inaczéj o téj rzeczy sądził sławny Laktanzyusz (żył w IV. wieku,) który tak napisał: „*Sam tylko powszechny czyli katolicki kościół zachowuje prawdziwą naukę Boską; on jest źródłem prawdy i piastunem wiary*" (de vera sap. 4. 30.) Inaczéj mniemał i święty Augustyn, gdy się tak odezwał: „*Kościół nigdy nie błądzi; jest on bowiem niewzruszonym zakładem czyli fundamentem prawdy.*"

To prawda odezwałem się do ks. proboszcza; kościół Chrystusowy będąc udarowanym od swego założyciela przymiotem nieomylności, nie może błądzić w rzeczach wiary; to samo i w protestanckich księgach wyczytałem. Luter wyraźnie pisze: *Jako Bóg nie może kłamać, tak również i kościół jego.*" (Tom. 7. Jenen fol. 416.) I znowu: „*Kościół nie może błądzić, usta albowiem kościoła ustami są Bożemi.*" (In tract. de vet ver. eccl.) Podobnież i inni umiarkowani protestanci nauczają, a Molan tak się w jednéj księdze wyraża: „*Pan Jezus zawsze jest ze swym kościołem; On nie pozwoli, aby tenże kościół na sobór zgromadzony ustanowił cobądź wierze przeciwne.*" (Expl. meth. reun. eccl.) A znakomity nasz (protest.) pisarz Walak w ten sposób zdanie swe objawia: *Bóg nieprzerwanie przebywa w kościele swoim, który jest jego przybytkiem, dlatego też ani kościół, ani jego członkowie nie mogą błądzić w rzeczach wiary i obyczajów, inaczéj obietnica Chrystusa Pana* „**bramy piekielne nie zwyciężą go**" *byłaby daremna.*" (Synops. theol. p. 57.) Już więc wcale — mówiłem — nie powątpiewam o nieomylności kościoła w sprawach wiary; ale z tego jeszcze nie nabieram przekonania o twierdzeniu, że jeno w katolicyzmie można być zbawionym, jak wy utrzymujecie; to mi jakoś — powiem otwarcie, — do głowy zmieścić się nie może.

Poczekaj, miły Bogumile, odezwał się proboszcz, opowiem ci pierwéj dwa piękne przykłady, te nam całą trudność usuną. Elżbieta księżniczka brunświcka protestantka mając zostać małżonką Karola VI. cesarza niemieckiego z warunkiem przyjęcia religii katolickiéj, zapytała się najuczeńszych pastorów i profesorów akademii helmsztackiéj, czy może to uczynić bez narażenia się na utratę zbawienia. Uważajno, Bogumile, jaką wasi mędrcy dali jéj odpowiedź. Po długiej rozwadze tak się odezwali: *Ponieważ w kościele rzymskim znajduje się fundament religii, przeto każdy prawy chrześcianin może w nim żyć, szczęśliwie umrzeć i wiecznego zbawienia dostąpić.*" Sami tedy uczeni wasi przyznali, że w kościele katolickim każdy może być zbawionym. Opowiem ci i drugi przykład: Henryk IV. król francuski, wychowany przez matkę po kalwińsku, wielkim był przeciwnikiem katolicyzmu. Zwoławszy najznakomitszych teologów kalwińskich i kilku katolickich księży, chcąc osobiście wysłuchać ich rozprawy i spory o pierwszeństwo religii. Prawda nauki katolickiéj odniosła zwycięstwo, sami mędrcy kalwińscy musieli wyznać, że w kościele rzymskim każdy człowiek może być zbawionym. Usłyszawszy to Henryk zawołał: „Jakto, sami przyznawacie, że w ich (katolików) religii każdy może się zbawić?" na co kalwiniści odpowiedzieli: Bez wątpienia, jeśli żyje cnotliwie." I rzekł król daléj: „Roztropność tedy radzi, abym na ich stronę przeszedł, a was opuścił: bo gdy do nich przejdę: i z ich i z waszéj strony mam zapewnienie o zbawieniu; gdybym zaś pozostał przy was: jeno wy sami obiecujecie mi takowe, oni zaś przeciwnego są zdania; lepiéj tedy i rozsądniéj zrobię, gdy się pewniejszéj strony trzymać będę." Opuścił kalwinów, poznał zasady katolicyzmu i przeszedł na jego łono. (Herbst exempelbuch.)

Dwa te przykłady — mówił ks. proboszcz, — dlategom ci, Bogumile, opowiedział, abyś poznał, że i wasi przypuszczają, iż w kościele katolickim każdy człowiek może być zbawionym; a teraz ci powiadam, że poza kościołem katolickim nie masz zbawienia, i wracam do uczynionego mi przez ciebie zarzutu. Brat twój Tomasz mówił prawdę gdy rzekł, że kościół katolicki utrzymuje, iż jeno w nim można ich zbawić; ale błądził, że tenże kościół potępia każdego, kto do jego wyznawców nie należy. My katolicy nikogo nie potępiamy; ale sam Bóg powiedział: „*kto nie uwierzy będzie potępion.*" (Mar. 16. 16.) Polegając na miłosierdziu Pana Boga nauczamy, iż On nikogo niewinnie nie potępi, nie potępi takiego człowieka, który własną wolą nie błądzi. Ale kto rozmyślnie sprzeciwia się prawdzie, kto ma czas i sposobność poznania prawdy, a jednak trwa w błędach, ten nie może być bezwinnym, ten sam siebie potępia. Pan Jezus jeden tylko założył kościół, jednę tylko ogłosił wiarę, i o niéj myślał, gdy rzekł: „*kto uwierzy* (kto tę wiarę przyjmie) *i ochrzci się, zbawion będzie*" (Mar. 16. 16.) I nie mów, Bogumile, że i my protestanci wierzymy w Chrystusa. Prawda, wierzycie, ale to jeszcze nie wszystko; trzeba albowiem wierzyć bez wyjątku wszystko, co ten niebieski nauczyciel objawić raczył. Wy nie przyjmujecie całéj nauki Chrystusowéj; wierzycie w niektóre artykuły, inne odrzucacie. Tak samo odrzuciliście niektóre Sakramenta, a przecież Pan Jezus wszystkie ustanowił dla naszego poświęcenia. Nakoniec ponieważ nie macie, jakem ci zawczorem dowiódł, prawdziwych kapłanów, któż was tedy rozgrzeszy, kto wam poda prawdziwe Ciało Chrystusowe, to Ciało, o którem czytasz w Biblii: *Jeślibyście nie jedli Ciała tego, nie będziecie mieć żywota w sobie.*" (J. 6. 53.) Sam jeno katolicki kościół, jakem ci wykazał, jest od Chrystusa założony; on tylko jeden jest nieomylnym nauczycielem Boskiéj prawdy, i prawdziwym kościołem Bożym; dlatego też on tylko posiada prawdziwe i zupełne objawienie Boże, tylko on posiada wszystkie te środki, jakie Pan Jezus dla poświęcenia naszego postanowił; a tem samém jeno w nim — w kościele katolickim — można znaleść zbawienie. Już stary Orygenes († 254) tak się w téj mierze wyraził: „*Niechaj się nikt nie myli, poza tym domem, i tym kościołem nie masz zbawienia.*" (Hom. in Josue); a najuczeńszy

ze wszystkich Ojców łacińskich św. Hieronim († 420, mając lat 89) pisze: *„Wiem, iż na téj opoce* tj. na Piotrze *kościół jest zbudowany; ktokolwiek poza tym domem baranka pożywa, nieczysty jest; kto w tym korabiu nie będzie, zginie."* (Skarga Żywot św. Hier.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Błogosławiony Jan Sarkander.

W gronie świętobliwych mężów, jakimi się szczycił kościół katolicki w XVII. wieku, nie poślednie zajmuje miejsce błogosławiony Jan Sarkander. Znakomity ten kapłan Chrystusowy tem bardziéj zasługuje, aby żywot jego poznali czytelnicy „Zwiastuna," że pochodził ze szczepu słowiańskiego, że światło Boże ujrzał na tym samym Szlązku, gdzie poczciwy lud wiejski mimo najgorliwszych usiłowań ze strony nieprzyjaciół, pozostał dotąd i katolickim i słowiańskim.

Jan Sarkander urodził się we wsi Skoczowie na Szlązku. Ponieważ cała ta prowincya dawnéj Polski przeszła pod panowanie cesarzów niemieckich, do których należały oprócz wielu innych krajów i Czechy, przeto młodzież ze Szlązka posyłano do Wszechnicy praskiéj, gdyż innéj bliższéj prawdziwie katolickiéj nie było, krakowska zaś leżała już w granicach Rzeczy-pospolitéj polskiéj. Młodziutki Jan wychowywany w Pradze w konwikcie świętowacławskim pod okiem Ojców Jezuitów, odznaczał się wyższemi zdolnościami, pilnością w naukach, nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny i czystością obyczajów. Przy usilnéj pracy i pomocy Boskiéj w młodzieńczym wieku ukończył kursa filozoficzne na praskiéj akademii i pozyskał tytuł mistrza czyli doktora filozofii, poczem z niemniejszą chlubą wysłuchawszy kurs teologii, udał się do Ołomunca, przyjął tam święcenia kapłańskie i rozpoczął służbę w pańskiéj winnicy w dyecezyi ołomunieckiéj, do któréj południowo-zachodnia część Szlązka należała.

Obowiązki kapłańskie nie były podówczas snadne. Protestantyzm w przeróżnych formach rozpanował się szeroko po całych Czechach, Morawie i Szlązku; pastorowie rozsiewali nowostki między ludem prawowiernym, a kapłani katoliccy strzegli go od zgubnéj zarazy. Na czele morawskiego duchowieństwa stał wówczas *Franciszek von Ditrichstein* biskup, a potem i kardynał (1599 do 1636.) Gorliwy ten pasterz starał się utrzymać i podnieść ducha katolickiego w powierzonéj sobie cząstce owczarni Chrystusowéj. Pod jego to nadzorem pracował i Jan Sarkander. Jako prawdziwy sługa Boży przyświecał wszystkim czystością żywota, głęboką nauką, niezmordowaną pracą na korzyść spółbraci i chwałę Najwyższego Pana.

Kiedy straszliwa zawrzała wojna tak zwana trzydziestoletnia w Czechach (r. 1618), w któréj i morawscy panowie brali udział: w tenczas właśnie Jan Sarkander pracował jako proboszcz w parafii Holeszów *) w obszernych dobrach Władysława Popiela z Lobkowic zarażonych błędami braci morawskich. Ks. Jan objąwszy pasterskie obowiązki wśród sprzyjającego błędom ludu, wszelkich używał sposobów, aby go na prawą wprowadzić drogę; ale im większa była gorliwość apostolskiego kapłana, tem żywsza wzmagała się ku niemu zawiść w tych, co bardziéj ukochali ciemnotę, niż światło. Póki w kraju kwitł pokój i prawa były w poszanowaniu, nikt się nie odważył wystąpić przeciw działaniu świętobliwego plebana, dzielnego obrońcy prawéj wiary, który cieszył się poważaniem nietylko ze strony wzmiankowanego biskupa, ale i swego patrona Władysława z Lobkowic. Że zaś tenże Władysław zarządzał jako namiestnik cesarski (1615 do 19.) całą Morawą, nic więc dziwnego, że najzaciętsi wrogowie, holeszowskiego proboszcza i pogromcy nowostek protestanckich, nie zdołali się oprzeć działalności jego, ani też jakimbądź sposobem oczernić go przed władzą, bo namiestnik znał go osobiście i wysoko cenił. Wszystko się atoli zmieniło gdy wybuchła wojna. Szlachta morawska mimo zabiegów Ditrichsteina i Zerotyna, zaraz na początku r. 1619 połączyli się z rewolucyonistami czeskimi. Sejm berneński po całym kraju rozesłał swych komisarzy, których obowiązkiem było wprowadzać i podtrzymywać rządy świeżo wybranego króla protestanckiego Fryderyka. Komisarze snadno zawładnęli Ołomuńcem, a reformatorskie błędy zapanowały miastu i całéj okolicy.

Nie będę tu opisywał strasznego ucisku i przemnogich krzywd, jakie przez półtora roku musieli wówczas znosić katolicy. Zaraz na wstępie heretycy wypędzili z miasta Jezuitów, odebrali katolikom piękny kościół św. Maurycego, prałatów i kanoników osadzili w więzieniu a domy ich i świątynię zrabowali; późniéj prześladowali nietylko zakonników i księży, ale nawet i gorliwych katolików. Pozorem zaś do srogiego obchodzenia się z księżmi był rozkaz, aby z ambon głosili ludowi, że Ferdynand II. (prawy cesarz i król) został od rządów usunięty a powołany na tron Fryderyk, zacięty wróg katolicyzmu. Ani jeden nie znalazł się w Ołomuńcu kapłan, któryby wykonał rozporządzenie komisarskie, toteż mnodzy zostali wypędzeni, inni osadzeni pod strażą. Teraz z całą powagą i swobodą występowali kaznodzieje protestanccy.

I na prowincyi nie lepiéj się działo. W Holeszowie osadzono heretyckiego predykanta, a katolickiemu pasterzowi ściśle nakazano milczenie. Sarkander nie mogąc słowem pracować na zbawienie bliźnich i chwałę Boga, służył Mu w ustawicznych modłach. Dla pozyskania tem obfitszych łask udał się do Częstochowy. Tam przed cudownym obrazem Boga-Rodzicy, pośród tysiąców pobożnego ludu jakoś odżył wierny sługa Boży, duch jego nabrał odwagi i siły do zaciętéj walki, jaka go na Morawie czekała. Marya królowa niebios i królowa męczenników przyjęła prośby swego czciciela i wyjednała mu łaskę pozyskania korony męczeńskiéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Miasto powiatowe na Morawie w stronie wschodno-południowéj od Ołomuńca.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Sprawa klasztorna w Izbie poselskiéj jeszcze nie przyszła do narady, chociaż na posiedzeniu Izby w dniu 9. Lutego 80 posłów (katolicy, Polacy, prawica i kilku z lewicy) żądało, aby sprawa taż stanowiła pierwszy przedmiot porządku dziennego w dzień następujący. Przy téjże sposobności mówił poseł de Mallin-

krodt, katolik: „Katolicy są tak zagniewani, że koniecznie trzeba znieść przyczynę gniewu tegoż. Jedna komisya Izby tejże dopuściła się takiego zamachu na najważniejsze podstawy statutu konstytucyjnego, że nie wypada o tem milczeć. Izba musi uczynić wyrok. Co do mnie, to uważam sprawozdanie i wnioski komisyi petycyjnéj za wypowiedzenie wszystkim katolikom wojny. Wyznanie toż koniecznie musimy przyjąć!“ — Poseł Reiche perger zarzuca owemu sprawozdaniu, iż nadweręża podstawę pokoju między różnowiercami i zawiera słowa obrażające przeciw jednemu kościołowi uznanemu za prawnie istniejący.“ Poseł Windthorst mówi: „W mojém długiem życiu sejmowém (jako poseł) nie trafiło mi się pismo, któreby w taki sposób wyzywało wielką część członków sejmu i ludności kraju!“ (Wiedząc, żeby katolicy bronili klasztorów do upadłego, chcieliby liberaliści teraz uniknąć bitwy, na którą sami wyzwali katolików.)

Petycye doktora Michelis z Braunsberga we Warmii, kapłana katolickiego, o których „Zwiastun“ donosił w numerze ostatnim, są następujące: 1) Aby Izba Panów zechciała uskutecznić akt prawodawstwa, w skutek któregoby Władza państwa wprost zaprzeczała pozorowi, jakoby państwo miało jaką styczność z łożami masońskiemi, albo jakoby je zasłaniało. 2) Aby Izba Panów przynajmniéj uskuteczniła rewizyą i uregulowanie stósunku, w którym się znajdują do ustawy konstytucyjnéj i praw zebrania pojedyńcze towarzystwa, pod nazwiskiem łożów — jako powszechnie wiadomo — między sobą połączone.“ — Co do pierwszéj petycyi przeszła Izba do porządku dziennego. Komisya petycyjna przyznała, iż rozporządzenie królewskie z dnia 20. Października 1798 r., zakazujące wszystkie towarzystwa tajne, więc też łoże, wyjmuje z tego zakazu tylko trzy wielkie łoże berlińskie. (Z tego samego rozporządzenia spróbował p. Gneist wywieść prawo do zniesienia klasztorów, a teraz musiał słyszeć od własnych spólników myślenia, że pod rozporządzenie toż podpadają łoże, wyjąwszy trzy, nie zaś klasztory.) Drugą petycyą księdza Michelisa przyjęto w celu przekazania go Rządowi państwa do rozważania, ponieważ „w zajętych niedawno częściach kraju są łoże, od których żądać trzeba przyjęcia na siebie tych samych obowiązków, które w względem Rządu państwa mają łoże w dawniejszych częściach państwa; zresztą powinno prawo zebrania co do łożów w ogólności otrzymać ważność.“ (Więc łoże dotych czas temu prawu nie czyniły zadosyć, zatém nie prawnie istniały, jak p. Gneist twierdził o klasztorach. Ten sam ksiądz profesor Michelis został w przeszłym roku zaskarzonym o obrazę masonów na kazaniu mianém w Braunsbergu; lecz odpowiedział na to, iż nikogo nie mógł obrazić, ponieważ łoża jest towarzystwem tajném nie mogącém być objaśnioném, niebędącém też dotykalném, ani osobą prawną, ani korporacyą (ciałem czyli stowarzyszeniem potwierdzoném;) a z tém przeszedł. Panu Gneistowi zresztą nikt nie zabronił, jaknajzuchwaléj obrazić katolików!)

Izba poselska przyjęła w dniu 11. Lutego wniosek komisyi, aby nie uznać wydatku jednego nadzwyczajnego z czasów poprzedzającego Ministra skarbu, w ilości 720,000 talarów, chociaż się sam hrabia Bismarck w dłuższéj mowie za uznaniem go oświadczył. Przyjęto też wniosek, aby nieprzyzwolić na żądaną od Rządu sumę w ilości 47,009 talarów na kupno budynku jednego na koszary konstablerów (policyantów) jezdnych. Przyjęto zresztą układ prawa dotyczącego przyzwolenia na środki pieniężne potrzebne na pokrycie wydatków z roku 1868 aż do ilości 9,730,000 talarów.

W Izbie Panów przedłożył w dniu 10. Lutego prezydent jéj, książę Pückler Putbus, petycyą obywateli miasta Kolonii nad Renem przeciw szkołom bezwyznaniowym, noszącą 11,000 podpisów. (Liczba taż co do Kolonii ma znaczenie szczególne, bo Kolonia jest miastem 11,000 św. Panien, Towarzyszek Urszuli św.) — Izba Panów odrzuciła przyjętą przez Izbę poselską uchwałę zniesienia przepisów ograniczających wolność prasy; lecz przyjęła projek zniesienia od 1. Lipca 1870 r. w niektórych miastach podatków od mléwa i bicia a zastąpienia ich podatkiem klasyjnym lub podług okoliczności podatkiem od dochodów. W Szlązku tyczy się do miast następujących: Opola, Nisy, Prudnika, Frankensztejnu, Kłazka, Oleśnicy, Świdnicy, Zeganu, Jaworu, Legnicy i Głogowa; w Poznańskiém Bydgoszczy (Bromberg.) Na przyszły rok ma Rząd Sejmowi przedłożyć układ prawa dotyczącego zupełnego zniesienia podatków od mléwa i bicia w całém państwie.

KORESPONDENCYA.

Rzym, dnia 10. Lutego 1870.

(SS.) W dzień św. Franciszka Salezego jak już poprzednio donosiłem, Papież udał się do kollegium Północno-amerykańskiego aby być przytomnym, na beatyfikacyi, wielebnego sługi Bożego Jana Juvenalisa Ancina ze zgromadzenia Filipinów, lecz doniesienie tamto było niedokładne; dla tego też, w dzisiejszym liście, zamierzyłem opisać szczegółowiéj tę ceremonię. Kiedy Pius IX. przyjechał, przyjęty był u wejścia przez kardynała Barnabo, protektora kollegium, Arcybiskupów i Biskupów amerykańskich, rektora, nauczycieli i alumnów. Nie zatrzymując się ani chwili udał się wprost do kościoła, gdzie po mszy św., odczytano dekret, według przepisanego w takich razach ceremoniału, który orzekał: że wielebny sługa Boży Jan Juvenalis, posiadał w najwyższym stopniu cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, jako też cnoty główne: roztropność, sprawiedliwość wstrzemięźliwość i męstwo, i inne z temi złączone.

Gdy skończono czytanie, prałaci którzy spełniali tę ceremonię przypuszczeni byli do ucałowania stóp Papieża. Potem, O. Bułtaoni, przełożony księży Filipinów w Rzymie, wynurzył swe dziękczynienia Papieżowi, za zaszczyt, jaki uczynił towarzyszowi św. Filipa zaliczając go do grona błogosławionych, a w końcu z mową podobną wystąpił Mgr. Gastoldi, następca błogosławionego, na stolicy biskupiéj w Saluzzo. Na obydwie mowy, odpowiedział Ojciec św. ze zwykłą prostotą i namaszczeniem.

Z kościoła przeszedł do kollegium, gdzie Go oczekiwano. Tam zasiadłszy na krześle przyzwolił ucałować nogi swoje wielu osobom płci obojéj, które się znajdowały. Mgr. Spalding, arcybiskup z Baltimora, w imieniu episkopatu amerykańskiego w mowie jaką wygłosił, wyliczał niezliczone dobrodziejstwa uczynione przez Piusa IX. dla amerykańskiego kościoła i składał dzięki za opiekę i starania, jakie podjął Ojciec św. w ustanowieniu hierarchii kościelnéj. Podziękowawszy czułemi słowy, Ojciec św. prałatom, za Ich przywiązanie do stolicy św.

opuścił kollegium i odjechał z powrotem do Watykanu, wśród radosnych *„Evviva!“* licznie zebranego tłumu.

Zebrania Ojców miały miejsca 31. Stycznia, jakoteż 3., 4. i 7. Lutego. Na pierwszem z nich, mszą świętą odprawiał arcybiskup lwowski Wierzchleyski, Ojcowie dotąd dyskutują bez przerwy w kwestyach dotyczących karności kościelnéj jakie dają szerokie pole do rozpraw.

Od 8. Grudnia począwszy, a skończywszy na dniu dzisiejszym, Ojciec św. zagaił dwie publiczne sessye, a Ojcowie zebrali się na 21 kongregacyach generalnych podczas których 99 Ojców przemawiało. „Civitta“ podaje nazwiska 39 Ojców którzy przybyli, już, po otwarciu Soboru. Według téj listy i poprzedniéj okazuje się, że liczba Ojców wzrosła do 744.

W tych dniach zmarło dwóch biskupów; Mgr. Mascarou-Laurence z Tarbes (Francya) i Mgr. Puygllat y Amigo z Lerida (Hiszpania.) Biskup z Tarbes na łożu śmierci, dał jeszcze piękny dowód miłości dla kościoła i Namiestnika Jego. Wprzód, nim oddał ducha Bogu zażądał aby mu podano petycyę, na któréj podpisało się przeszło 500 Ojców. Petycya ta, jak wiadomo, ma związek z kwestyą o nieomylności Papieża. Wziąwszy ją do rąk, szanowny starzec, zażądał pióra, a gdy mu to podano, podpisał na niéj swe nazwisko, a obok niego skreślił drżącą ręką te słowa: „Papa est infallibilis,“ (Papież jest nieomylny.)

30. Stycznia w kościele N. P. Maryi (in Campo Marzo) odbyła się ceremonia, jaka się bardzo rzadko daje widzieć w Rzymie. Mgr. Audu, Patryarcha Chaldejski z Babilonu, wyświęcił dwóch księży swego obrządku, na godność biskupią, którzy wybrani zostali przez samego Papieża. Jeden z nich Piotr Attar, objął stolicę arcybiskupią w Diarbekir, a drugi, Gabryel Farso w Mardin na mocy breve papiezkiego, które ich zatwierdziło na tem stanowisku. Prawie wszyscy Biskupi wschodni, byli obecni, na téj ceremonii którym towarzyszyła wielka liczba wiernych.

Dzień Oczyszczenia N. P. Maryi, obchodzono, jak zwykle w Rzymie solennemi nabożeństwami w wielu kościołach, poświęconych czci Bożéj-Rodzicielki. W Watykańskiéj bazylice celebrował mszę św. w obecności Papieża, kard. La Lastra y Cuesta arcybiskup z Sewilli. Przed ofiarą św. odbyła się processya i błogosławienie gromnic przez samego Papieża. Nabożeństwo zakończyło się uroczystem „Te Deum“ które zaintonował Ojciec św. W wigilią Oczyszczenia, Rzymianie poszczą, a „Te Deum“ i ten post, rok rocznie się powtarza, jako akt dziękczynny, za łaskę, jaką Rzymianie za przyczynieniem się Maryi otrzymali od Boga, która prośbami swemi, odwróciła straszliwe następstwa trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło Rzym w r. 1703. Powróciwszy do swych apartamentów (izb,) ojciec św. przyjmował kanoników patryarchalnych bazylik, bazylik mniejszych, kollegiat, proboszczów i generałów zakonów, którzy wedle przyjętego od wieków zwyczaju złożyli mu wosk w ofierze.

Hr. Franciszek de Lavradio, pełnomocny minister króla portugalskiego, przy stolicy św., pożegnał się z tym światem, wzmocniony na drogę wieczności ostatniemi sakramentami. Wedle życzenia jego ciało złożono tymczasowo w kościele N. P. Maryi (sopra Minerwa.) Przed spuszczeniem zwłok do grobu, odbyły się exekwije, którym przewodniczył, kard. di Pietro, biskup albański i protektor narodu portugalskiego. Biskupi portugalscy, członkowie legacyi, ciała dyplomatyczne i wielu z rodaków zmarłego towarzyszyło temu smutnemu obrzędowi.

Przy końcu Grudnia, młodzież Neapolitańska, aby niejako zagłuszyć bluźniercze wrzaski massonów, którzy byli twórcami Antykoncylium i ażeby okazać dowód synowskiéj miłości dla Ojca św., w wyrazach pełnych czci i uwielbienia dla Ojca wiernych, wystósowała adres do Papieża. Pius IX. na adres, odpowiedział listem, który niewątpiemy, że doda sił i odwagi, pobożnéj młodzieży, do walki, jaką im wydała bezbożność teraźniejszego wieku. W tem pismie, Ojciec św. robi aluzyę do twórców Antysoboru w tych słowach: „ci synowie Beliala, którzy nadużywają gościnności Neapolu,“ a my dodamy i którzy nie rumienią się nawet, że przynoszą mu tyle hańby, przez swe mowy głupie i bezbożne.

Garibaldi, który można powiedzieć, że już zakończył swoje rycerskie sprawy w bitwie pod Mentana, na starość, bierze się do pióra, i probuje na inném polu szczęścia. Zasłyszał, że wielcy ludzie nie pogardzają papierem i atramentem i dla tego na gwałt, chce być także, wielkim człowiekiem. Lecz jak szabla jego nie walczyła nigdy za dobrą sprawę tak i pióro nie wyrzuca jak tylko głupstwa i oburzające bluźnierstwa. Znano Garibaldego z jego listów, lecz nikomu dotąd nie przychodziło na myśl aby był romansopisarzem. Otóż, Garibaldi i téj gałęzi pismiennictwa zasłużył się, wydając na świat romans pod tytułem: „La signoria monacale“ (zwierzchność zakonna.) Przy téj sposobności wielbiciele talentu exdyktatora, niezaniedbają wykrzyknąć, że umie zarówno używać szabli jak pióra. Jaka jest treść romansu, to nie potrzeba mówić, każden kto słyszał o autorze, łatwo zgadnie. — Athenaeum londyńskie, zaczęło drukować te głupstwa. Co myśleć o piśmie, które podobne rzeczy umieszcza i co o czytelnikach którzy za nie płacą, czyż mam potrzebę mówić?.....

Mgr. Daniel, kapelan żuawów papiezkich, korzystając z obecności wielu rodaków w Rzymie, ofiarował Ojcu św. księgę bogato oprawną. W téj księdze spisana jest imienna lista osób, które swemi ofiarami, przyłożyły się do utrzymania armii a mianowicie do zakupna broni, dział i innych materyałów wojennych. Na tytułowéj karcie, w nadzwyczaj drobnych rozmiarach, odmalowane są, bardzo pięknie, herby znaczniejszych miast francuskich i herb Papieża, wśród których, na tle złoconem, ozdobnemi głoskami wypisano: „Pio. Nono. Gallia Fidelis.“ (Piusowi IX. wierna Francya.) Podczas nabożeństwa za duszę ś. p. Leopolda księcia Toskańskiego, kościół XII. Apostołów był przystrojony z przepychem. Zewnątrz świątyni, tuż nad portykiem, czarne draperye, okolały tarczę z herbami zmarłego. Wewnątrz, zasłonięte okna zaciemniały główną nawę; jedno tylko z nich, pozostało bez osłony, rzucając promień światła na wielki krzyż złocony umieszczony w głębi absydy. Filary, pilastro, powleczono od góry do dołu, materyą czarną przetykaną złotym i srebrnym szychem. Ołtarz wielki osłonięto czarną oponą, a ławy dla kardynałów, pokryto fioletowym jedwabiem. Tron dla Papieża, ustanowiono po stronie ewangelii, pod szkarłatnym baldachimem. Poręcze i tył krzesła, obciągnięto tkaniną fioletowéj barwy, któréj brzegi, suto lamowane były galonem złotym. W czasie ceremonii, Papież, miał na sobie fioletową stółę i czerwoną kapę; taką jest bowiem żałoba Papieżów, którzy, aby

zastósować się do zwyczajów dawnego kościoła, nie występują nigdy w kolorze czarnym, publicznie.

W pośrodku nawy, wznosił się, wspaniale ustrojony katafalk, w bogate festony. Na rogach, stały oparte tarcze z herbami, a przy każdéj z nich, znajdował się chorąży, zupełnie czarno ubrany, trzymający w ręku, chorągiew z godłem rodowem nieboszczyka. Sto świec z żółtego wosku, paliło się w żelaznych lichtarzach, obok katafalku. Potrzeba pamiętać, że w Rzymie, wosk żołty, używa się tylko w kościołach, w czasie ceremonij wielkopiątkowych, przy pogrzebach kardynałów i książąt krwi; biskupi nawet nie mają do tego prawa i zwykle, na ich pogrzebach, palą się świece z bielonego wosku. Na tem nabożeństwie, w lożach, po prawéj stronie znajdowała się cała familia zmarłego księcia, król neapolitański i jego bracia z żonami i dziećmi. Mężczyzni ubrani byli po wojskowemu, mając lewe ramię przepasane krepą, na znak żałoby, a kobiety w czarnych skromnych sukniach. Ambassadorowie, posłowie i legaci dworów zagranicznych, wzięli także udział w tym smutnym obchodzie. Cały dzień, świątynia była zapełnioną, przez wielką liczbę odwiedzających, którzy przychodzili, pomodlić się, za spokój duszy zmarłego księcia.

ROZMAITOŚCI.

Wilki. „Dz. Pol.“ donosi, iż zeszłego tygodnia żydek ze Sokala, jadąc na jarmark sankami napełnionemi gęsiami, pośród drogi został przez wilków napadniętym. Mimo największego przestrachu, żydek nie stracił ducha, lecz widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, postanowił na wykupienie własnego ciała, ofiarować swój towar tym nieoczekiwanym, zażartym i drapieżnym gościom. Rzucał tedy jednę gęś po drugiéj z sanek, jadąc przytem coraz prędzéj. Bestye zgłodniałe połykając ze zwykłą żarłocznością zrzucane sobie przysmaki, nie przestawały jednak dopóty ścigać biednego, ze strachu prawie się nie posiadającego żydka, aż tenże już pozbawiony wszystkich gęsi, co koń wyskoczy, usiłował dostać się do karczmy leśnéj. Ale niestety! nim bramę otworzono, stado wilków rzuciło się na nieboraka i rozszarpało wraz z koniem.

W pewnym miejscu w głębi Rosyi, kilka ludzi poniosło wjakiemś nieszczęściu ciężkie rany. Natychmiast wezwano telegrafem lekarza z poblizkiego miasteczka. Gdy lekarz odebrał wezwanie, wyruszył właśnie z miasteczka pociąg towarowy. Chąc korzystać z téj sposobności, udał się do kasy z prośbą o bilet do towarowego pociągu. Ale mimo przedstawień wszelkich oświadczono mu, że w wagonie towarowym wolno jechać człowiekowi tylko w towarzystwie jakiegoś — żywego towaru. Tylko dowcipem potrafił lekarz ominąć przepisy, przestrzegane z taką barbarzyńską skrupulatnością i ocalić życie nieszczęśliwym. Kupił bowiem na prędce koguta, umieścił go w wagonie towarowym, a dla siebie nabył teraz już bez żadnéj trudności bilet.

Dz. Pol.

UWIADOMIENIA LITERACKIE.

Z polecenia Wielebnych Ojców Augustynianów przy kościele św. Katarzyny w Krakowie, Wydawnictwo Katolickie wzięło pod prasę drukarską książkę pod tytułem:

„Źródło nieprzebrane łask i Odpustów“

jako dzieło bardzo pożądane od Członków Arcybractwa Matki Boskiéj Pocieszenia.

Rzeczone dziełko jest własnością Ojców Augustynianów krakowskich, przeto Wydawnictwo tylko za upoważnieniem tegoż zakonu może go drukiem odnowić. A ponieważ dziełko potrzebowało nowego przejrzenia, niektórych poprawek i aprobaty przeto wydanie takowego nieco się przedłużyło; gdy atoli rzecz ta została już ułatwioną, bez zwłoki druk się rozpocznie i dla tego ogłasza się prenumeratę, upraszając przedewszystkiem Przewielebne Duchowieństwo o pośrednictwo w zbieraniu téjże oraz prosimy starszych Arcybractwa Pocieszena M. B., aby pomiędzy swoich współbraci niniejszą prenumeratę ogłosili i liczbę abonentów do Redakcyi „Zwiastuna“ nadesłali.

Cena dziełka jest następująca:

1) Na pięknem klijowem papierze bez oprawy 7 sgr
Oprawna w skorkę 13 sgr.
Wcale z ozdobną oprawą w skorę Schagrin 20 sgr.

Prócz tego przyrzeka Wydawnictwo trudniącym się zbieraniem prenumeraty dodawać 1 Exemplarz na 10. gratis.

Wydawnictwo podjęło druk wyż wymienionego dziełka na korzyść podupadłego kościóła św. Katarzyny w Krakowie, OO. Augustynianów przeto po odtrąceniu kosztów druku reszta dochodów z rozkupionéj wyżéj mianowanéj książki służyć ma na cel powyższy.

Nadmienia się przytem, iż do wydania dzieła *„Źródło łask“ i t. d.* tylko Wydawnictwo katolickie pod firmą Teodora Heneczek w N. Piekarach upoważnione zostało, każde inne wydanie nie ma do tegoż, upoważnienia od właścicieli dzieła.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA“.

№ 7. N. Piekary, *(poczta Scharley)*, dnia 17. Lutego 1870. **№ 7.**

Ostatki.

„No kumotrze, nie zajrzemy też to do karczmy? wszak to już zapust na pięcie; przez cały rok nie tańczyliśmy z naszemi sąsiadkami, więc dobijmy dzisiaj.“ Tak mówił Wojciech do gospodarza Jakóba. — „Kumotrze! a cóż wy to mówicie? co wam za licho do ucha szepcze? teraz do karczmy? my ojcowie dzieciom, do karczmy na tańce? a siągnijcież po rozum do głowy! pewnoście już zapomnieli, co to onegdaj nasz ksiądz Dobrodziéj powiadał na kazaniu; sam prawie temu bym nie wierzył, gdybym na swe uszy tego nie był słyszał, włosy na głowie prawie stawały, i nie myślałem aby się znalazł choć jeden taki nicpoń, coby na świętą naukę jego nie miał zważać. Prawda że to ostatki, ale też kochany Wojciechu rzeknijcie sami czy to nie prawda, co wam daléj powiem. Lubo to pewno, że zwyczaj zabawy, a szczególnie w końcu każdego zapustu, nie za nas się począł i nie za nas się skończy, i że wesołość i zabawa każdemu człowiekowi w swoim czasie jest dozwoloną boć mu jest niekiedy i potrzebna, ale miły Wojciechu gdybyśmy znaleźli w karczmie przyzwoitą zabawę, nietylko bym wam jéj nie odradzał, ale nadto sam bym was do tego zachęcił abyśmy się cokolwiek rozerwali; ale wy to dobrze wiecie, bez mego powiadania co to za rozrywka w naszych karczmach bywa. Jeżeli was skóra świerzbi, to idźcie, to wam ją podrapią lub jeźli macie suknię całą i dobrą, to wam ją na gałgana przykroją. Wreszcie gdyby to tak chwalebną było rzeczą, a przynajmniéj nic nie szkodzącą, toby nasz Dobrodziéj kochany nie był tak bardzo upominał i prosił naszych nauczycieli, aby troskliwie uważali i dawali baczność na dzieci, które do szkoły posyłamy, żeby te przynajmniéj starali się oduczyć od brzydkich nałogów ich ojców, wystawiając im wszystkie złe skutki, na które się wystawiają przez chodzenie do karczmy ze swemi rodzicami. Kiedy to więc dla dzieci naszych tak szkodliwą i niebezpieczną jest ta karczemna zabawa, uważcie, że ona i dla nas, jako przykład dawać mającym, wcale nie przystoi. Nie jestem i ja od zabawy, jak już powiedziałem, ale lepiéj zróbmy ją sobie w domu ze swoimi, tak jak radził nasz ksiądz Dobrodziéj, a niekoniecznie w karczmie. Na co tam wycierać ściany, albo co gorsza, po grzbiecie odbierać, jak to niedawno dostało się waszemu komornikowi. Wyście go żałowali, a ja powiedział: dobrze mu tak, po co tam chodził; dość źle, że młodzi się zapominają, a tym gorzéj on, człowiek mający wnuki prawie już dorosłe.

Ja wam więcéj jeszcze powiem: Przed kilku laty w jednéj wsi, któréj nazwiska wymienić niechcę, chłopi podpiwszy sobie nie zgorzéj w karczmie, pokłócili się na dobrze z sobą. Przechodzący żandarm usłyszał te spory i wstąpił do izby aby ich uspokoić. Z początku poważali go chłopi, ale kiedy co raz więcéj pijąc, miarę przebrali, ponowili zwadę i poszli w czuby. Zandarm także niezupełnie trzeźwy, dobył pałasza i począł ich nie źle chłodzić. Oburzeni pijacy rzucili się na niego i nakładli mu nie mało, bo i wcale jednę nogę złamali. Prawda że i żandarm za nieroztropne sobie postępowanie odebrał stósowną karę; ale i chłopom nie lepiéj poszło, gdyż oprócz kosztów które za wyleczenie żandarma ponieśli, każdy z nich blizko pół roku posiedział w areszcie. Co temu było winno? wszak tylko karczma. Nakoniec uważcie sami, że w karczmie swywolna i nierządna młodzież najwięcéj tylko dowodzi i do niego się ciśnie, a dla czego? bo tam mają najwięcéj sposobności rozpuszczać się na różne zdrożności, i dla tego też to zacny nasz ksiądz Dobrodziéj, któremu niech Bóg stokrotnie wynagrodzi, troskliwy pasterz swych owieczek, bojąc się zgorszenia dziatek naszych, publicznie polecał je opiece naszych przykładnych nauczycieli, i zdaje mi się, że te dzieciuchy nie zadługo nas zawstydzą i zamiast my im, to one nam przykład dawać będą, Przytem jeszcze kochany Wojciechu wszak wiecie, że zabawy w karczmach nie tylko w czasie ostatków, ale i zawsze, są tylko za opłatą dozwolone i to tylko do godziny dziesiątéj w wieczór, znakiem to jest, że się to i rządowi nie bardzo podoba, kiedy wolność tych zabaw tak nam ograniczył. Gdyby to te nasze zabawy w karczmie były skromne, gdyby to gospodarze zszedłszy się wieczorem do porządnéj karczmy przy szklance piwa kolejno coś korzystnego jeden drugiemu opowiadali, mianowicie: czém gospodarstwo polepszyć, jak najlepiéj chować bydło, konie, owce, toby było po co do karczmy dążyć, ale że u nas na nieszczęście, zupełnie się inaczéj dzieje, że więcéj złego niż dobrego, to lepiéj dać temu spokój.“

„Prawdę mówicie mój Jakóbie, Bóg wam zapłać za to coście mnie pouczyli, i proszę Was do mnie, a z domu mego poślę po waszą żonę, i zamiast za łby w karczmie się wodzić i dawać ze siebie pośmiewisko i zgorszenie, z Bogiem i przykładnie zakończemy ten zapust.“ — Jak rzekli tak zrobili; i dałby Bóg, aby za ich przykładem poszli wszyscy podobnie myślący, jak myślał z początku Wojciech.

S. N.

Nawiedzanie Najśw. Sakramentu.

Nawiedzanie Najśw. Sakramentu, przez które czcimy, rzeczywistą i ustawiczną obecność Jezusa Chrystusa na ołtarzach, można uważać, jako jeden z pierwszych, jeżeli nie za pierwszy z obowiązków chrześcianina. Ono odpowiada wprost zamiarom, jakie miał Zbawiciel, zamieszkując dniem i nocą, pomiędzy nami. Czyż nie oczekuje nas zawsze w cyboryum? Czyż nie dla nas wiecznie w nim pozostaje? Czyż to do Aniołów należy uwielbiać Go; do nich; którzy niemają się nic spodziewać od Téj Tajemnicy, i nie mogą, spodziewać, jak tylko, o ile On kocha ludzi, i o ile Go ludzie zaniedbują? To osamotnienie w jakiem Go zostawiają, to zapomnienie niewdzięczne, to lekceważenie Go w świątyniach, do jakich tylu wchodzi, bez oddania Mu czci należnéj i głębokiego pokłonu, wszystko to, czyż nie będzie dla nas nowym

powodem to, czyż nie będzie dla nas nowym powabem, dla naszych dusz wdzięcznych? Czyż nie czujemy potrzeby podwojenia czułości, dla przyjaciela zapomnianego, powiększenia dworu króla opuszczonego przez obojętnych, nikczemnych i zdrajców? Czyż nie jesteśmy pewni być o tyle lepiéj przyjętymi, że będziemy prawie sami, aby otrzymać zwierzenia się Jego miłości bez granic?

Gdzież możemy się modlić z większem zaufaniem i błogością? On znajduje się tuż, obok nas; oczy Jego nas widzą, ucho Jego nakłania się na nasze prośby, serce Jego liczy, że tak rzekę, wszystkie uderzenia naszego serca. On jest tu, jak w Betleem, jak w Nazareth, jak na Kalwaryi; nasza wiara, tu Go może pochwycić, na swe skrzydła, i nic nam nie potrafi wydrzeć Tego, w Którego tak długo i z taką miłością, wpatrywała się Marya, Matka Jego. Tu mówmy, wzdychajmy, przysięgajmy; słucha On nas nie tylko jako Bóg, lecz jako brat brata, jak słuchał głosu chorych wołających Nań zdaleka — jęczenia płaczącéj Magdaleny u nóg Swoich, — zapytywań Apostołów, którzy Mu podsuwali swe wątpliwości, czułéj miłości Jana, który zasypiał na Jego piersi.

Kiedyśmy skończyli do Niego mówić, kiedyśmy oddali Mu serca nasze ze wszystkiemi pragnieniami, nawzajem, słuchajmy Go, czego po nas wymaga? jakie wyrzuty nam czyni? jakie zachęty nam daje? jakiemi pociechy nas obdarza? jaką pomoc nam obiecuje? Zważajmy: czego On nie działa, w tym stanie Ofiary pokornéj, w jakiéj trwa ciągle? Jaki hołd przez to oddaje Ojcu Swemu? Jakie łaski otrzymuje dla nas, dla osób które Mu polecamy, dla wszystkich ludzi w końcu, których jest Zbawcą, wiecznie żyjącym i działającym?

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Dnia 11. Lutego nastąpiło zamknięcie sejmu. Hr. Bismark odczytał mowę tronową, która się odnosiła wyłącznie do spraw sejmowych, zapowiedziała zwołanie sessyi nadzwyczajnéj, stosunków zewnętrznych zaś nie dotknęła wcale. — Policya berlińska otrzymała list gończy za Sergiuszem Nieczajewem, emisaryuszem moskiewskim, który uszedł do Prus przebrany za kobietę. Fotografie jego są już w ręku wszystkich urzędników policyjnych. — Według „Dz. Pol.“ zakupił hr. Bismark, kanclerz Związku północno-niemieckiego, dobra w okręgu Nowo-Sądeckim w Galicyi, mianowicie: Zakopane, Czarny i Biały Dunajec. —

„Gw. Ciesz.“ donosi, iż na granicy prusko-moskiewskiéj w okolicy Połągi i Kłajpedy odbywa się przemytnictwo zwykle siłą zbrojną. Podczas kiedy część zbrojnych chłopów potyka się ze strażą graniczną, przemytnicy na koniach i z wozami przedzierają się za granicę, gdzie żydzi czekają ich i pędzą z towarem przekradzionym do najbliższych wsi lub miasteczek, i tam go między siebie rozbierają i ukrywają. Takie spotkanie zbrojne zaszło 17. Stycznia w nocy pod Gozdami o trzy mile od Kłajpedy. Przemycano tam z Prus spirytus na wozach. W bitce przy téj okazyi wszczętéj, w któréj brali udział nietylko moskiewscy strażnicy, ale i huzary, zginął oficer nazwiskiem Nelachow, a czterech huzarów zostało ciężko ranionych. Niewiadomo ile ludzi stracili przemytnicy, bo zwykli oni unosić swoich zabitych i rannych, aby utrudnić śledztwo i wykrycie winnych.

Austrya. Nowo wprowadzone książki szkolne, zatwierdzone przez ministerstwo oświaty (nie wspominające ani słówkiem o Bogu lub religii, aby ich też i dzieci żydowskie używać mogły,) wywołały w niektórych prowincyach najgorsze usposobienie. Najbardziéj opierają się przyjęciu Tyrolczycy, a w mieście Imst znieważono nawet osobę rządową, rozdającą te książki, — Według „Czasu“ odbył się bal na dworze cesarskim d. 10. b. m. bardzo świetnie. Cesarzowa była w pełnéj dobrego smaku paryzkiéj toalecie fiołkowéj z przepysznym dyadamem z najpiękniejszych kamieni na głowie. Cesarz mówił długo z księciem Gramontem, z posłem pruskim jen. Schweinitzem, którego piękna i ujmująca postawa zwracała powszechną uwagę, daléj z nuncyuszem Mgr. Falcinellim. Z osób prywatnych cesarz wyszczególnił dłuższą rozmową hr. Taaffego i p. Grocholskiego. Uderzało wszystkich, że cesarz z żadnem z ministrów dzisiejszych nie mówił, natomiast wiele z hr. Beustem. Cesarzowa przeważnie rozmawiała z Węgrami, którzy przybyli w świetnem stroju narodowym, a mianowicie z ministrami pp. Lonyayem i hr. Miko.

Wiener Ztg. ogłosił pismo cesarskie do arcyksięcia Wilhelma, które wyraża najzupełniejsze zadowolnienie i uznanie pod względem nowego uzbrojenia wojska. Z tego samego powodu cesarz nadał pewną liczbę orderów. Według „Dz. Pol.“ pozwoliło ministerstwo handlu rozporządzeniem z dnia 31. Grudnia r. z. tym kobietom, które zdadzą egzamin na ekspedytora pocztowego i wykażą się, że są uzdolnione do pełnienia służby przy urzędach telegraficznych, sprawować czynności telegraficzne przy stacyach pobocznych (gdzie poczta połączona z telegrafem.) W Listopadzie z. r. zdała egzamin na ekspedytorkę pocztową, córka pocztmistrza z Myślenic i została zaraz zaprzysiężoną i sprawuje czynności pocztowe przy poczcie w Myślenicach ku największemu zadowolnieniu rządu jako też i publiczności.

Francya. W kopalniach w Creusot zmówiło się około 10,000 górników i zaprzestali wszelkie roboty, lecz porządek przywrócono; gdyż robotnicy po stracie kilku tysięcy zarobku podczas świątkowania, powrócili do roboty. Dnia 29. Stycznia cesarz Napoleon przechadzając się po terasie ogrodu tulieryjskiego, został znieważonym przez robotnika blacharskiego — wypuszczonego niedawno z więzienia, który rzucał na niego obelżywe słowa: „Łotr, rozbójnik itp.“ lecz policya przyaresztowała włóczęgę. — Z powodu spisku przeciw francuzkiemu rządowi uwięziono 35 osób, u których znaleziono rewolwery, sztylety i amunicyę. Krąży pogłoska, że przy uwięzionych znaleziono listy w najwyższym stopniu kompromitujące Rocheforta. Dzienniki ogłaszają pismo, w którem Rochefort wzywa prezydenta Ciała prawodawczego, by postawiono ministeryum w stan oskarżenia z powodu podniecań do wojny domowéj. Ciało prawodawcze nie zezwoliło na odczytanie pisma Rocheforta. — Pewien maszynista obwiniony o udział w spisku, zabił chcącego go aresztować ajenta bezpieczeństwa. Według telegramów od wiarogodnych osób do „Dz. Pol.“ nadesłanych, wydarzył się w ciągu ostatnich rozruchów tylko jeden wypadek śmierci, skutkiem pchnięcia bagnetem. Aresztowań było w pierwszéj nocy 165, w drugiéj 102, zaś Flourens umknął do Belgii. — Dnia 7. b. m. aresztowano Rocheforta na publicznem zgromadzeniu i zawieziono do więzienia. Usiłowano go uwolnić; kilka osób strzelało z re-

wolwerów. Także znieważono komisarza, który rozwiązał zgromadzenie.

Rosya. W Petersburgu wzmagają się aresztowania polityczne. W Wierzbołowie na stacyi kolejnéj przytrzymano panią Aleksandrof, która jak donoszą, wiozła z zagranicy rewolucyjne proklamacye. „Kur. Krak.“ donosi, że cesarz Aleksander udał się do Rygi pod pozorem przeglądu wojsk, a za radą jenerała Trepow i w celu wyczekania tam rezultatu dochodzeń w sprawie owéj konspiracyi, dotychczas jeszcze tajemnicą okrytéj. W Warszawie aresztowano zaś dużo młodych Rosyjan, jak utrzymują wspólników Neczajewa emisaryusza. Daléj podaje „Gaz. Wiejska“ wiadomość z Petersburga: Śledztwo w sprawie wykrycia członków sprzysiężenia, prowadzone ze wszelką ścisłością, nie doprowadziło przecież do żadnego rezultatu. Uwięzieni nie znają nazwisk swych naczelników. Policya szuka bardzo gorliwie niejakiego Sergiewa Neczajewa, emisaryusza Bakunina. — Jest ogólne przekonanie, że żywioł rewolucyjny uzyskał w średnich klasach zupełną przewagę. Obawiają się tego nawet w zakładach wojskowych, które dostarczają armii oficerów. Antidynastyczny radykalizm liczy najwięcéj zwolenników. W mieście Moskwie, gdzie nurtują spiski i sprzysiężenia, wybuchła i cholera.

Włochy. W Medyolanie miały miejsce aresztowania Mazzinistów. Utrzymują nadto, że Mazzini miał być w stolicy, o czem rząd włoski dopiero się wtedy dowiedział, gdy go już nie było. Ministerstwo poleciło ścisłe dozorowanie Garibaldego na wyspie Kaprera. — Włoski minister skarbu Sella, cofnął podanie swoje do dymisyi. Reprezentacye gminne wielu miast zniosły naukę religii po szkołach.

Turcya. Sułtan nie uda się tego roku do Mekki, jak zamierzał; bo obecna sytuacya polityczna nie pozwala na tę pielgrzymkę. Turcya gromadzi znaczne siły w Hercogowinie, na co Dyplomacya rosyjska patrzy niechętnem okiem. Posłowie mocarstw zapytywać mieli w Konstantynopolu o przyczynę téj koncentracyi, a to aby zapobiedz wyłącznéj interpelacyi rosyjskiéj.

WIADOMOŚCI ZE SZLĄZKA.

O przykładnem postępowaniu tak przełożonych jako i pracujących w Hermanienhütte przy Łabentach.

Kochani bracia, jak to miło i błogo spotkać taką jedność, zgodę i wzorowo-moralne prowadzenie się ludzi pracujących uczciwie na kawałek chleba. Mogę wam sumiennie zaręczyć że zwiedziwszy dużo świata, coś podobnego nie napotkałem.

Przedstawcie sobie, przejeżdżając koło téj huty, zatrzymałem się dla popasu koni przed jednym z największych domów; w tem wyskoczyło z onego parę ludzi w świątecznych ubiorach i zaraz prosili, żebym jako podróżny zrobił im tę przyjemność i odwiedził ich miejscową hutniczą zabawę, objaśniając mi ją w następujących słowach: „Nasi panowie przełożeni postanowili z naszym przyzwoleniem, abyśmy się w dni przypadające wypłaty miesięcznéj (Geldtag) naszego zarobku, zabawili wszyscy razem z téj huty bez wyjątku, bo mamy do tego swoją salę, muzykę i inne potrzeby, więc wspólnie pracując, po bratersku zabawiamy się.“

Będąc zachęconym ich uprzejmością, oraz zaciekawionym co też tam zobaczę, wszedłem i zastałem pełną salę bawiących się gości, a chociaż już była 10. godzina wieczór, jednak nikogo nie widziałem aby był pijanym, tylko wszyscy bawili się wesoło i ochoczo jak gdyby w raju byli. Panowie urzędnicy zachęcali do tańca tak mile i grzecznie że rzeczywiście z zadziwieniem pomyślałem sobie że to musi być jaka inna kraina. Daj Boże, aby wszędzie coś podobnego można spotykać. —

Tu sprawdza się przysłowie staropolskie: „że jaki pasterz takie i owce.“ Cześć takiemu kapłanowi co swą parafię tak potrafił moralnie natchnąć swemi naukami i tym panom Przełożonym, którzy szlachetnymi przykładami podwładnym swym przewodniczą. *J. K.*

ROZMAITOŚCI.

— *Skutki mrozów.* Nadzwyczaj srogie mrozy dokuczały bieżącego roku w całéj Europie, tak że się nawet wszyscy prorocy zimowi potracili. Dzienniki donoszą mnóstwo nieszczęśliwych przypadków zmarznięcia. — Jak „Unia“ donosi, dochodziły mrozy w Petersburgu do 40 stopni, tak że po ulicach palili ognie. W Wilnie i Kijowie 35 stopni. W Warszawie, Krakowie i Lwowie do 25 stopni, zaś na dworcu kolei w Lwowie notowano dnia 5. b. m. wieczorem 31° R. — We Wiedniu był mróz najwyższy 17°, zaś w Rzymie tylko 6 stopni R. — Podczas najcięższych mrozów odstawiono z Królestwa polskiego kilkudziesięciu nowo asenterowanych rekrutów koleją do Warszawy, z których dziesięciu dla braku ciepłéj odzieży w drodze zmarzło. — Daléj donosi „Dz. Pol.“ iż do wsi Krzyszkowic przyszła partya cyganów, udająca się do Królestwa. Nieznalazłszy w saméj wsi przytułku, udali się do przyległego lasu i tam stanęli obozem. Rozpaliwszy ogień, usiłowali przenocować, jakoż zostali tam do rana. Nad dniem gdy umyślili puścić się w dalszą podróż, spostrzegli, że z pomiędzy nich troje dzieci i czworo dorosłych ludzi już w dalszą podróż udać się nie mogli, gdyż zasnąwszy, zmarzli. — W Lwowie zaś, żołnierz stojący w nocy na warcie, na cytadelli, poniosł śmierć przez zamarznięcie. Téj saméj nocy znaleziono także za rogatką żółkiewską w Lwowie katarynkarza zmarzniętego.

Dnia 9. Lutego w nocy spadło w skutek mrozu 3 konduktorów kolejnych z pociągów, dwóch na kolei Karola Ludwika, jeden zaś na kolei czerniowieckiéj. — Dnia 22. Stycznia b. r. zaś, Tomasz Haraszcz gospodarz z Pilzna, wracając z polowania do domu, poniósł w drodze śmierć przez zamarznięcie. — Daléj donosi „Gw. Ciesz.“ iż dnia 1. b. m. przyjechali górale z po za Jabłonkowa po deski do arcyksięcia magazynu drzewa przy pławie cieszyńskim. Jeden z nich tak przemarzł, że gdy sobie nos rękawem od guńki swojéj obtarł, wskutek zimy nos złamał. Kilka innych osób od zmarznięcia tylko wczesnym ratunkiem ocalono. — W niedzielę 6. Lutego gdy przybył pociąg kolei żelaznéj do Lwowa, znaleziono przejezdnego Prusaka, mającego przy sobie 20 kilka tysięcy talarów, który zmarzł w wagonie. Pociągi kolei żelaznéj ciągle się spóźniały, z powodu że nie mogli pompować wody dla lokomotyw. — Były to mrozy u nas niesłychane — ptaki marzły w powietrzu, w studniach pozamarzała woda, gospodarze troszczyli się o ryby w stawach bo lodu było przeszło na łokieć grubości.

Przyczyną tylu nieszczęśliwych wypadków zdaje się być tylko odwyknięcie od twardéj zimy, bo dawniéj miewaliśmy większe stopnie zimna. —

W Landau zastał pewien blacharz swą żonę przy pisaniu listu, na którym jednak imię i nazwisko adresanta umieszczone nie było. Ażeby wydobyć tajemnicę, znieważał ją mąż czynnie, i oddalił się natychmiast. W przystępie żalu i oburzenia, poderznęła nieszczęśliwa w pierw gardło swemu 17 letniemu już od urodzenia ułomnemu synowi, z pierwszego małżeństwa, a następnie sobie. Dopiero nazajutrz pomarli oboje.

„Dz. Pol.“

Pewien bogaty obywatel Indyjski spotykał co dzień w Paryżu pewną panią, którą za każdą razą w innéj sukni widział. — „Musisz Pani być niezadowoloną ze swéj szwaczki, kiedy codziennie ubiór zmieniasz?“

W Debreczynie przyszedł żyd do bióra telegraficznego z gotowym już manuskryptem napisanym po hebrajsku. Urzędnik zwrócił mu manuskrypt, gdyż nie znał pisma hebrajskiego. — „To nic nie szkodzi“ — rzekł żyd. — „Niechno Wielmożny Pan wyśle ten telegram jak najprędzéj. Mój przyjaciel w Dukli zna dobrze moje pismo, on to z pewnością przeczytać potrafi. Ja umyślnie tak niewyraźnie pisałem, bo nie lubię tego, by panowie moje listy czytali.“ — „Dz. Pol.“

W Bernie posądzał pewien robotnik w fabryce likierów swą bardzo piękną połowicę o miłosne stósunki z innym robotnikiem téjże saméj fabryki. W przystępie szału i gniewu rzucił się przeto na nią i zamordował ją w sposób najokropniejszy. „Dz. Pol.“

W Atenach w Grecyi żyje człowiek liczący 136 lat wieku. Ma to być olbrzym, i obecnie jeszcze je i pije jak w dwudziestym roku życia; sypia zaś tylko półtory godziny dziennie. Nowoczesny ten Matuzal spędził całe życie w bezżeństwie.

„Dziennik Polski“ opowiada fakt bardzo ciekawy. Prefekt policyi paryzkiéj dał pewnemu ajentowi zlecenie, by odszukał kobietę z jéj córką, która długo w największym niedostatku żyła, a w końcu gdzieś bez wieści zaginęła. — Kobieta owa bowiem stała się dziedziczką półmilionowego spadku, a policya znając jéj ubóstwo, chciała ją o tem jak najprędzéj uwiadomić. Ale ajent ów, mimo bardzo dobréj reputacyi w sprawie téj okazał się bardzo niedołężnym, bo zamiast wyszukania kobiety, prosił ciągle o nową zwłokę. Zniecierpliwiło to tak mocno prefekta, że zarzucił mu otwarcie najwyższe niedołęztwo. — „Ha więc porzucam moją czynność odparł ajent. Ale zanim dasz mi pan kategoryczną odpowiedź na moją rezygnacyą, upraszam o wydanie mi téj półmilionowéj sukcessyi, gdyż właściwa dziedziczka jest już od ośmiu dni moją żoną.“ — Prefekt musiał zadość uczynić temu słusznemu żądaniu.

W Zurychu w Szwajcaryi, zapukał ktoś do drzwi pewnego lekarza w nocy tak burzliwéj, że psa trudno było za drzwi wypędzić. „Kto tam?“ zapytał lekarz. — Ach panie lekarzu odpowiedział głos z dworu, moja żona jest śmiertelne chorą. Lekarz nie namyślał się długo, zebrał się, a ponieważ miejsce przez nieznajomego wskazane, było o 3 mile od Zurychu oddalone, kazał zaprządz swe własne konie. Nieznajomy wsiadł z lekarzem i puścili się w drogę. Niedaleko od wskazanego miejsca, kazał nieznajomy zatrzymać, wysiadł dla załatwienia jakiegoś interesu, i znikł bez śladu. — Po tygodniu otrzymał lekarz następujące pismo: „Jestem Panu bardzo wdzięczny, żeś raczył mnie odwieźć do domu. Nie byłem wstanie wynaleźć stósownego ekwipażu, a noc była tak szkaradną, że pan sam przyznasz, iż nie mogłem trzy milowéj podróży odbyć piechotą.“ „Dz. Pol.“

Słynny niegdyś nauczyciel śpiewu w Paryżu pan Fontana odebrał sobie życie. — W dzień kiedy miał dokonać samobójstwa, uporządkował wszystkie swoje rzeczy, starannie oczyścił i złożył swoje suknie, wdział świéżą bieliznę i przygotował owiniętą w papier miesięczną pensyę dla swojéj służącéj z dodatkiem 10 franków na kolendę. Na czterech aż gwoździach próbował powiesić się, ale wszystkie nie wytrzymały jego ciężaru i dopiero na grubym haku w wysokości nie więcéj jak na dwa łokcie od podłogi w bitym w ścianę udusił się. Powodem samobójstwa zdaje się była nędza, w którą popadł utraciwszy słuch. „Kur. K.“

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Obsypuj drzewa śniegiem, dobrze będą rodzić,
Opatrz płoty, gdzie dziura, trzeba ją zagrodzić.
Gdy masz drzewa przesadzać, wykop w Lutym doły,
Posilaj zdrową karmą konie, krowy, woły;
Wywoź gnój a strzeż, by go wody nie spłukały,
I gotuj pługi w pole, gdy śniegi stopniały.

W roku 1870 jest:

Liczba złota według kalendarza Gregoryańskiego	9.
Epakta „ „ „	XXVIII.
Okrąg słońca „ „ „	3.
Rzymska liczba „ „ „	13.
Litera niedzielna „ „	B.

Sposób wytrucia myszy.

Z mąki i roztworzonego w wodzie kwasu fosforycznego robią się kulki; albo też ziarnka pszenicy skrapiają

kwasem siarczanem. Potem te kulki lub ziarnka skropione kładą się w mysie dziury. — Skoro tylko myszy poczują ten przyprawiony pokarm, zbiegną się gromadami i tak długo jeść go będą, dopóki nie zdechną.

Kit szybko twardnący a opierający się działaniu ognia i wody, udzielony przez znanego w świecie F. Jünemann.

Wspomniony wynalazca jako chemik techniczny, mający często do kitowania piece, rury i inne przyrządy, uskarżał się długo na brak kitu odpowiadającego jego wymaganiom, aż zaradził w końcu brakowi temu następującym przepisem: Biorą się 2 części należycie drobno przesianych, nieukwaszonych zatem niezardzawiałych opiłek żelaznych, jednę część sproszkowanéj i zupełnie suchéj gliny, zarabiając takowe z octem mocnym tak długo w ciasto gęsto, aż z tych trzech ciał jednostajna plastyczna masa się otrzyma, poczem zaraz ją użyć wypada. Kit ten nie można na zapas robić, gdyż prędko twardnie, a zaś twardy użyty być nie może. *J. K.*

O uprawie chmielu.

(Dokończenie.)

W drugim roku zatykają się w odległości na jednę stopę od każdego krzaka, na stronie północnéj, tyki, przynajmniéj około 30 stóp długie; do nich przywięzują się lekko słomą te łodygi, które już są 3 do 4 stóp wysokie. W końcu Maja lub w Czerwcu gracują się i okopują krzaki chmielu, tj. odstąpiwszy na piędź od dołka, w którym znajdują się korzenie, wzrusza się ziemię gracą (grabiami,) postępując ku chmielinom, i wznosi się ją nad dołkiem. Tym sposobem zrobi się wkoło niego rowek, dla dostarczania korzeniom wilgoci potrzebny. Na gruncie lekkim dobrze jest taki rowek zrobić i przez środek kopczyka. Kto może, powinienby swój chmielnik w ciągu lata trzykrotnie tym sposobem okopać. Pożytecznie jest także próżne miejsce między rzędami chmielem zasadzonemi, utrzymywać czysto przez ich opielanie z zielska. Niektórzy w tym celu okrywają te miejsca gnojem słomiastym na zimę i zostawiają go przez lato; ma on bowiem przeszkadzać wzrostowi zielska. Gdy chmieliny dojdą wysokości 3 do 5 łokci, trzeba obciąć ostrym nożem liście i boczne wyrostki na 3 do 6 stóp nad ziemią, nie naruszając pnia głównego, który przez to większéj mocy nabiera i więcéj szyszek wydaje.

W trzecim i następnych latach, w Kwietniu za pogody odkrywają się ostrożnie karpy krzaków aż do korzeni, z których trzeba odciąć wszystkie boczne korzonki, zgniłe końce starych chmielin i młode kiełki, jak również oberznąć odrośle przeszłoroczne, aż do głównego pieńka tak, iż pozostanie tylko korona i główne jéj w głąb idące korzenie, które przykrywają się napowrót miałką ziemią, potém gnojem a znowu ziemią. Nie należy zostawiać przez noc odkrytych karp chmielowych. W miejsce karp wygniłych lub uschłych sadzą się nowe odrośle korzeniowe i hodują się tak jak w roku pierwszym. W Czerwcu albo Lipcu okopuje się chmiel jak roku poprzedniego, i jednocześnie obrywają się wszystkie boczne gałązki, jako też dolne liście na 6 do 8 stóp od ziemi. Tym sposobem hodowany chmielnik trwa lat 15 do 20; poczém przez lat kilkanaście trzeba na tém miejscu uprawiać inne rośliny, jak np. kapustę i kartofle, a dopiero na nowo w tém samém miejscu chmiel hodować można.

Chmiel poczyna kwitnąć w Lipcu, a czasem wcześniéj lub późniéj w miarę sprzyjającéj mu pory; wtenczas listki jego stają się tłuste i żywiczne. W dwa tygodnie po odkwitnieniu zaczynają rość główki, które przy dobréj porze powietrza w 4 lub 5 tygodni dojrzewają.

Zbiór chmielu uskuteczniać należy w porze właściwéj. Zbyt wcześnie zebrany ma wprawdzie po wysuszeniu lepszy kolor żółty, ale jest słabszy od zupełnie dojrzałego i więcéj wchodzi go na wagę po wysuszeniu; chmiel zaś przestały traci pyłek, na którym cała dobroć jego zależy. Najlepiéj więc zbierać chmiel wtenczas, gdy szyszki z blado-zielonego przybierają kolor żółtawo-brunatny i mają zapach mocny, a pyłek w nich zaczyna być tłustawy, przylega do palcy i za potarciem farbuje ręce, ziarnka zaś są twarde i żółte. Do zbioru przystąpić należy w dzień suchy, lecz nie bardzo gorący; przy dobréj pogodzie, najlepiéj zbierać go pod wieczór. Wtenczas bowiem ani upał nie naraża go na zbyt wielką utratę pyłku, ani wilgoć nie zagraża mu zagrzaniem się i zapaleniem po zebraniu.

Zbiór chmielu uskutecznia się w ten sposób: najprzód obcinają się chmieliny na 2 do 3 stóp nad ziemią; potém tyczki wyciągają się ostrożnie z ziemi, żeby się pyłek nie otrząsał, a główki obrywają się na rozpostarte płachty albo w szerokie naczynia. W razie niepewnéj pogody bezpieczniéj znieść go ostrożnie pod dach; np. do szopy lub na klepisko i tam go oberwać. Przy obrywaniu uważać należy, aby pyłku z główek nie otrząsać, ani też ich ugniatać; ażeby nie zachwycać liści i nie mieszać ich z główkami; aby przy główkach nie zostawiać zbyt długich, ani też zanadto krótkich szypułek; a wreszcie główki niedojrzałe i zepsute starannie od drugich oddzielać trzeba.

Do suszenia chmielu najlepsze jest poddasze obszerne, suche i z podłogą dobrze ułożoną, np. śpichlerz. Zaraz po oberwaniu rozpościera się chmiel nie grubiéj, jak na pół stopy i z początku przewraca się codzień dwa razy. Po kilku dniach, jeżeli powietrze suche zbija się nieco grubiéj, aby nie wietrzał zbytecznie, i przewraca się raz na dzień, dopóki szczypółki nie wyschną zupełnie, co się poznaje po ich rozłupaniu. Wtenczas chmiel zgarnia się coraz grubiéj, aż wreszcie do 3 lub 4 stóp grubo leżeć będzie; przyczém jeszcze niekiedy przewracać go należy. Podczas tego suszenia wszystkie drzwi i okna, skoro jest pogoda, powinny być otwierane, lecz na noc, zwłaszcza gdy słota, zamykać je trzeba. Gdy szypułki główek łamią się za nagięciem, chmiel jest dobrze wysuszony. Można też suszyć chmiel w suszarni na lasach (kratach z rózg;) prędzéj on tam wyschnie, aniżeli na poddaszu; ale trzeba wielkiéj baczności, żeby nie przesechł zbytecznie.

Jeżeli chmiel zaraz sprzedanym być nie może, przechowywać go trzeba w suchem miejscu we wańtuchach (płachtach,) lub pakach, których spojenia, gdy będą oklejone papierem, a chmiel dobrze wysuszony, mocno uciśnięty, lub uprasowany zostanie, będzie mógł w nich przechować się przez lat kilka. Tyki od chmielu, jeżeli pod dachem przechowane być nie mogą, ustawiają się w kozły wkoło czterech tyk u wierzchołka razem związanych, albo jeszcze lepiéj składają się na legary.

Plon chmielu bywa bardzo rozmaity. W latach uprawie jego sprzyjających można liczyć około 20 centnarów na mórg; lecz w czasie nieprzyjaźnym zaledwie 3 centnary zebrać można z morga. Średni urodzaj wypada na 10 centnarów z morga polskiego a 6 centnarów z pruskiego.

Chmieliny, podobnie jak len i konopie, mają w sobie włókno, z którego mogą być wyrabiane powrozy, mocniejsze od konopnych, a nawet i płótno. W tym celu albo moczą się we wodzie, albo przez zimę rozścielają się na dachach, a na wiosnę suszą, tną na dwułokciowe kawałki, i trą jak konopie. Suche chmieliny, a szczególnie liście, służą także na karm zimową dla bydła i owiec. Popiół z chmielin potrzebny jest do hut szklannych. Z kwiatów samczych pszczoły miód także zbierają.

Zagadka.

Nie rodząc, matką jestem niezmiernego ludu,
Ten się coraz pomnaża, a to nie bez cudu,
Bo mi się tylko dzieci z saméj wody rodzą,
A nadzieje w mym Ojcu troski wszelkie słodzą.

Rozwiązanie w przyszłym numerze.

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 14. Lutego 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	101 5/8	p.
Pożyczka państ.	4 1/2	93 2/4	p.
Szląsk. lis. zast.	3 1/2	74 7/8	p.
dto Lit. A.	4	84 7/8	p.
dto Lit. C.	4	85 3/4	d.
dto lis. rent.	4	84 2/3	p.
Pozna. listy rent.	4	83	p.
Polsk. listy zast.	4	—	p.
Polsk. lis. likwid.	4	57	p.
Bilety b. rosyjsk.		74 3/4	p.
Banknoty austr.		82	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr.
Pszenica biała	„	72	70	64 -
Pszenica żółta	„	66	65	62 -
Żyto	„	51	50	49 -
Jęczmień	„	43	42	40 -
Owies	„	31	30	26 -
Groch	„	56	53	50 -
150 funt.				-
Rzepak	„	254	244	234 -
„ zimowy	„	236	226	218 -
„ letni	„	216	206	196 -

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.